

318 listów Napoleona do Marji Luizy

„Pogoda jest ładna. Zwyciężyłem nieprzyjaciela.”

Rosyjskie czasopismo literackie „Sowremiennyje Zapiski” ogłosiło interesujący artykuł M. Aldanowa o nowych listach Napoleona. Początkowo myślnano, że listy te już nie istnieją, przypuszczano bowiem, że spaliła je druga żona Napoleona. Nie wiadomo dlaczego, nikt nie szukał ich tam, gdzie właściwie mogłyby być — mianowicie u potomków cesarowej. Te właśnie listy Napoleona są nam bardzo nialo znane. Napoleon zawsze dyktował swe listy sekretarzom, a jest ich pokazał suma — 25.000. Zaden z nich nie jest pisany własnoręcznie przez Napoleona. Obecnie znaleziono naraz 318 autografów.

Sensacją jest fakt, że autor nie znał ortografii. — Prawie w każdym wierszu znajdujemy gruby bład ortograficzny. Nie możemy się nawet temu bardzo dziwić, bo wiem ówczesna arystokracja nie żyła w zbyt wielkiej zgodzie z przepisami pisowni. Napoleon studiował w szkole wojskowej w Brienne i w Paryżu, powinien był więc znać ortografię. M. Aldanow stara się usprawiedliwić Napoleona, wyrażając przypuszczenie, że Napoleon nie czytał nigdy swego listu po napisaniu.

Napoleon przez całe swoje życie kochał właściwie tylko jedną kobietę — Józefinę. Nadarmo starała się historycy przekonywać, że kochał Marję Luizę. Można jedynie stwierdzić fakt, że zakochał się „na odległość”.

Nie wiadzą nawet dobrze, jak Marja Luiza wyglądała, Napoleon pisywał do swej narzeczonej mile i nawet czułe listy. Zapewnia w nich, że oddał całe jego życie poświęcone będzie jedynie jej. Jak chciałby być na miejscu jej paza, aby móc wyznać jej miłość na kolanach!

Czasem odnosi się wrażenie, że Napoleon mówi w listach ironicznie. Piszze swej osiemnastoletniej narzeczonej: „Będzie Pani czuła matką Francuzów. W nich znajdzie Pani kochające dzieci”. Po trzech latach, spotkawszy się w Paryżu z Meternichem Napoleon mówił już inaczej: „Głupstwo zrobielem, ożeniwszy się z austriacką księżniczką”.

Marja Luiza nie odznaczała się ani pięknosci, ani mądrością. Zresztą Napoleon nie był już młody, marzył o życiu rodzinnym, po

znał już najpiękniejsze kobiety.

Aldanow nazywa Marję Luizę bardzo dowcipnie i trafnie czechowską „duszycką”. W dzieciństwie wierzyła, że Napoleon jest Antychrystem. Tak jej o nim opowiadało. Pisała ojcowi: Ach, gdyby Napoleon sobie kark skrócił! Dużo się tu mówi o jego bliskim końcu. Mówią, że jest o tem w Apokalipsie. Zapewniają, że w tym roku (1809) umrze w Kolonii w gospodzie „Pod czerwonym rakiem”. Nie wierzę w te przepowiednie, ale jak byłabym szczęśliwa, gdyby się spełniły.

Po roku już była jego żoną. Ojciec zapewniał ją, że Napoleon nie jest Antychrystem i że musi za niego wyjść zamaż. Bez oporu, posłuszna, uległa woli ojca. Nawet na swój sposób, kochała ce-

sarza. Była żoną wierną i oddaną, w użdrawisku, nie powiedziano, że jednak jest to Antystryst i że musi go porzucić. I znów bez oporu, posłuszna, spełniła to, czego od niej żądano.

Po rozejściu się z Napoleonem, w użdrawisku, dokąd ją wysłał Metternich, aby znalazła pociechę w towarzystwie hrabiego Neiperga, stała się jego towarzyszką życia i to nie na jeden rok, ale na całych lat 15. Neiperg mówił prawdę, kiedy przepowiadał: Za pół roku stanie się moją kochanką, a potem moją żoną.

Kiedy umarł Neiperg, Marja Luiza gorzko go opłakiwała, ale wkrótce znalazła nowego przyjaciela, barona Bombella. O swym drugim małżonku również szybko zapomniła, jak o pierwszym.

Słowa francuskiego historyka, który ją nazywał „Nemesis Napoleona”, są stanowczo zbyt pochlebne. Ale i twierdzenie w sensie przeciwnym jest niesłuszne: Marja Luiza nie zapomniła nigdy o swym synie i nigdy go nie opuściła.

Napoleon pisał swojej żonie dużo; listy przychodziły zewsząd. Ale nie zawierają żadnej ciekawszej myśli, nie godnego uwagi. Treść po większej części monotonna, stereotypowa: „Jestem zdrow. Pogoda jest ładna. Zwyciężyłem nieprzyjaciela. Pocałuj małego króla. Miej się dobrze, moja droga Luizo”. Ale pomimo tego znalezione obecnie listy, mają dużą wartość, bowiem rzucają snop światła na wiele chwil w życiu Napoleona.

Za dziesięć lat powstanie Nowoczesna pięciomilionowa Moskwa

Rząd sowiecki zatwierdził w tych dniach nowy plan rekonstrukcji Moskwy. Program, rozdzielony na 10 lat — tak zwana „moskiewska desiatiletka” — ma zupełnie zmienić wygląd zewnętrzny Moskwy. Wyrośnie nowe miasto, wybudowane według najnowszych metod nowoczesnej urbanistyki.

Moskwa za 10 lat ma mieć pięć milionów mieszkańców (obecnie posiada 3.600.000). Następnie przeprowadzona zostanie decentralizacja, jedna z przemian, jakie przeżywa każde wielkie miasto. Tereny, zajmowane przez Moskwę, znacznie się powiększą — z 28,5 tysięcy hektarów na 60 tysięcy hektarów. Poza granicę tego terytorium rozciągać się będzie pasmo zieleni, szerokości 10 kilometrów.

W granicach zaś miasta, niewielkie stare budynki ustąpią miejsca nowym domom, blokom domów czynszowych i t. p. W okresie dziesięcioletnim ma stanąć 2.500 budynków publicznych i czynszowych o sześciu, siedmiu, dziesięciu i czterdziestu piętrach. W związku z przebudową Moskwy powstanie szereg nowych ulic, zupełnej przebudowie ulegnie brzeg rzeki, na którym powstana obszerna, długie aleje z reprezentacyjnymi gmachami.

Plan rozbudowy Moskwy poświęca dużo uwagi komunikacji miejskiej, która pomimo istnienia nowej kolei podziemnej stanowi ciągle jeszcze słabą stronę wielkomiejskiego ruchu Moskwy. Powiększona również będzie ilość

wagonów tramwajowych (na 2650), trolleybusów (1000), autobusów miejskich (1500) i taksówek (2500). Za lat dziesięć Moskwa ma posiadać nowych 400 kilometrów linii tramwajowych. Komunikacja tramwajowa przeniesie się głównie na krańce miasta, podczas kiedy w centrum jeździć będą głównie trolleybusy, autobusy i metra.

Dla ulepszenia komunikacji między dzielnicami, leżącymi po różnych stronach rzeki, projektowana jest budowa kilku nowych mostów i przebudowa starych.

W dziedzinie sanitarnej — program najbliższych lat dziesięciu obejmuje: 17 szpitali i 27 przychodni sanitarnych, w dziedzinie kulturalnej — 530 budynków szkolnych, 50 kinematografów, 3 domy kultury, 1 dziecięcy dom

kultury i 7 klubów, w dziedzinie handlu — 9 wielkich magazynów uniwersalnych, 6 piekarni chleba, szereg chłodziń, 3 elewatory zbożowe, 5 fabryk artykułów spożywczych i t. d.

Wszystkie budowy na terenach Moskwy mogą być wykonywane jedynie na podstawie zatwierdzenia przez prezydium Sowietu Moskiewskiego i pod jego ścisłą kontrolą.

W tych dniach toczyły się w Moskwie obrady Zjednoczonego Plenum Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Partii Komunistycznej i Moskiewskiego Sowietu, podczas których prezes Moskiewskiego Sowietu N. A. Bulganin zapoznał uczestników posiedzenia ze szczegółami planu „Moskiewskiej dziesięcioletki”. Plan został jednomyślnie przyjęty.

Zew północy 84-letni siostrzeniec papieża na Alasce

Ks. Tornielli, T. J., liczący 84 lata, zwrócił się do swoich przełożonych z prośbą o ponowne powierzenie mu placówki misyjnej na Alasce, gdzie już przedtem pracował 44 lata. Starego misjonarza zmusiły względy na wale zdrowie do opuszczenia rozległych pól lodowych, ale zew Północy za silny jest dlań, by mógł mu się oprzeć, dlatego poprosił o powrót na Alaskę, a przełożeni tej prośby się przychyliili. Przed pierwszym wyjazdem na

Alaskę ks. Tornielli pracował 20 lat wśród Indian Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ojciec tego niezmordowanego sługi Bożego wstąpił po śmierci swej żony, siostry papieża Grzegorza XVI do Seminarium Duchownego gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie. Ks. Tornielli, słysząc nową, wygłoszoną na pogrzebie swego ojca, postanowił przerwać studia prawnicze na uniwersytecie w Padwie i poświęcić się teologii.

nie byłabym tu weale przyszła. Gorąco pragnę zobaczyć jego i... Och, te psy! Czy nie mogłbyś ich uciszyć? Rozpraszają moją uwagę...

Słepiec zatrzasnął drzwi (odgłosy zawziętego ujadania psiarzy przychliły odrazu), potem dosypał czegoś do kadzielnicy.

— Skup się, cudzoziemko. Teraz zobaczysz go napewno! Gdy z pomocą sugestji nie dalo się wskórać, Thumba pomagał sobie wyciągnięciem z konopi indyjskich, który Arabowie nazywają haszyszem. Skutek musiał być niezawodny. Już po chwili z dymu wyłoniła się ludzka głowa, jedna, druga, trzecia, dziesiąta, setna. Przed oczyma lekko oszłamionej Zosi w szalonym tempie zaczęły defilować twarze znajome i obce, piękne i odrażające, brzydkie, lecz tej, którą pragnęła zobaczyć najgoręcej, znów nie ujrzała.

— To znak, że jego niema pośród umarłych, — rzekł Thumba, — on żyje.

— Nie żyje, niestety. Czytałam w gazecie.

— W czym? Co to jest „gazecie”? I ty kobieta, umiesz czytać?

— Wysłuchawszy króciutkiego wykładu Zosi na temat, co to są gazety, Thumba wyraził przypuszczenie, że nie wszystko, co zamieszczają owe gazety musi być prawdą.

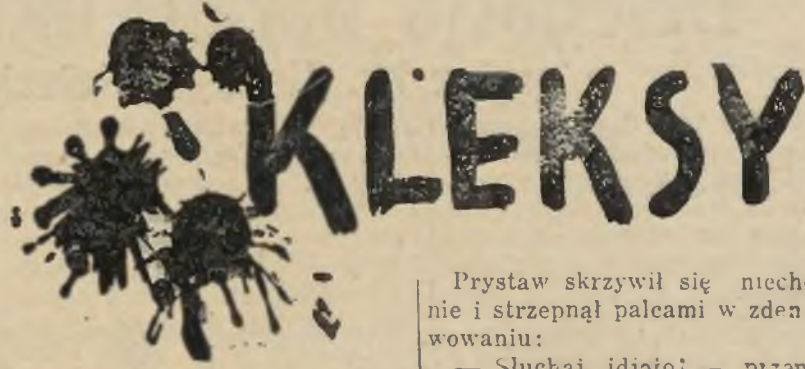
— Skoro nie byłaś przy śmierci tego człowieka, — kończył swoje wywody, — nie możesz ręczyć, że on umarł.

Zosia straciła cierpliwość.

— Lecz ręczyć ręczyć, że nie żyje ktoś inny, mianowicie mój brat. I jeżeli jego również nie potrafisz mi pokazać, będę opowiadała wszystkim, że Thumba to nie wielki czarownik, ale wielki oszust, wydrwigrosz!

Oświadczenie to podrażniło ambicję „wielkiego czarownika” do tego stopnia, iż zapomniał zażądać dopłaty za „trzeciego ducha” i zaczął go wywoływać „na kredyt”, co wydarzyło się w tym lokalu po raz pierwszy.

Alieci ów trzeci scans nie udał się także, bowiem zaledwie



Przedwojenna opowieść

Jeden z moich dawnych znajomych, pan B., opowiedział mi historię ze swoich przedwojennych wspomnień:

— Byłem wówczas nadleśnym w pewnym majątku i miałem do dyspozycji kilkunastu gajowych.

Pewnego dnia zakomunikowano mi, że jeden z gajowych, niejaki Tomasz Sępota, wskutek nadmiernej zapalczywości, czy głupoty, postrzelił chłopca, który kradł w lesie drzewo.

Natychmiast udałem się na miejsce wypadku. Postrzał był lekki, w nogę. Chłop, po nalożeniu mu opatrunku, poszedł zresztą o własnych siłach do domu. Sprawa zainteresowała się policję i dowiedziałem się, że gajowemu grozi zesłanie na ciężkie roboty za usiłowanie zabójstwa. Miał żonę i siedmiu dzieci. Ta kara wydała mi się zbyt dużą, zwłaszcza, że chłop, któremu przyrzekłem sowicie odszkodowanie, nie rościł do gajowego żadnych pretensyj.

Postanowiłem uratować Sępotę. W tym celu zaprosiłem na wódkę komendanta policji t. zw. „prystawę”. Omówiłem z nim całą sprawę i „prystaw” obiecał sporządzić łagodny protokół. Nazajutrz w jego i mojej obecności odbyło się przesłuchanie Sępoty, celem wciągnięcia jego zeznań do protokołu. Przyprawiono go z aresztu do kancelarii „prystawy”. Nie wyglądał bynajmniej na skruszonego. Na jego wasatem obliczu malowała się jakgdyby duma z popełnionego czynu.

— Słuchaj, co ci powiem — przemówił przystaw — pilnowałem lasu ze strzelbą i zobaczysz w lesie złodzieja. Zaczęłeś go gonić i potknął się o pień. W chwili, gdyś padał na ziemię, strzelba wypadła i nieszczęśliwym przypadkiem strzał trafił uciekającego. Przypomnij sobie, że tak właśnie było i zeznawaj do... Na twarzy Sępoty odmalowało się baranie zdziwienie.

— Nie, proszę pana naczelnika — przerwał mu w połowie zdania — a było tak: Idę lasem i patrzę, chłop kradnie drzewo. Jak mnie zobaczył, zaczął uciekać. A ja wale go nie gonię, tylko dożyłem się z dubeltówki i ba!... Trafiliem hyla w kulas!

Prystaw skrzywił się niechętnie i strzepnął palcami w zdezorientowaniu:

— Słuchaj, idjoto! — przemówił. — Przecież gdybyś go chciał zabić, toby ci groziła katorga. Musiałeś chyba o tem wiedzieć. Napewno nie miałeś tego zamiaru. Uprzytomnij sobie, stary draniu, że masz żonę i siedmiu dzieci. Czy nie przypominasz sobie, że biegłeś za uciekającym i przewróciłeś się, a wtedy fuzja wystrzeliła...

— Nie, proszę pana przystaw! Ja go nie gonilem — poprawił Sępotę z tępym uporem. — Widziałem, że drań ucieka, więc wycokowałem i buch!...

— Panie B. — zwrócił się do mnie przystaw — niech pan zostawi nas samych, chcę porozmawiać z tym durniem bez świadków.

Wyszedłem z kancelarii i usłyszałem z za drzwi gromkie klaszcze, za nim drugie i trzecie.

Po pewnym czasie przystaw przywołał mnie spowrotem.

— Więcej przypominasz sobie, żeś się przewrócił? — spytał gajowego po raz trzeci, sapiąc z fizycznego wysiłku.

— Tak, pamiętam, właśnie... przewróciłem się... zaczął zeznawać Sępota, którego oblicze było dziwnie czerwone.

Po pewnym czasie Sępota przypomniał sobie wszystko dokładnie i podpisał protokół.

— Ależ „durak”! — odsapnął przystaw, gdy gajowy znalazł się już za drzwiami.

Jur.

Niedźwiadki tybetańskie w Zoo

Warszawski Ogród Zoologiczny znów wzbogacił się o nowe okazy, a mianowicie przybyły z Azji Wschodniej z okolic Imanto trzy młode niedźwiadki tybetańskie w wieku od 4-eh do 5-ciu miesięcy. Są to pierwsze w Warszawie niedźwiadki tego rodzaju. Odnajdują się one tem, że są całe czarne, jedynie pod szyją mają białe żuboty. Niedźwiadki długą podróż przez Sowiety przebyły bardzo dobrze i mimo, że pochodzą z różnych gniazd, oba same i samica żyją w największej przyjaźni i zgodzie. Niedźwiadki są już dostępne do oglądania dla publiczności.

Antoni Marczyński

127)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Tymczasem Thumba, uważając, że już zrobił, co do niego należało, zwrócił Zosi broszkę i ujął w dłoń pierścień z rubinem.

— Nie lekasz się?

— Nie.

— I wierzysz, że on może tu przyjść na moje wezwanie?

— Wierzę.

— Patrz tedy uważnie w dym. Dusza człowieka, do którego należało to, co trzymam w dłoni, ukaże się ci za chwilę.

Z głośno bijącym sercem patrzyła i znów mijały minuty w daremnej oczekiwaniu cudu, czy halucynacji. Patrzyła na kadzielnice, z której wciąż jeszcze wydobywała się białkista nie dymu, powyżej pęczniącą i wreszcie szeroka jak trąba słońca. Patrzyła dla odmiany w górną część niszki, gdzie to zwietne opary kłębiły się najmocniej. Wszystko napróżno. Wibrujący słup dymu przybierał rozmaite kształty, na upartego można było przyjąć, iż chwilami przypomina sylwetkę człowieka, lecz twarzy Roberta Wilkina nie ujrzała Zosia ani razu.

Wtem zaszczekał najmniejszy psiak, najczulszy z całej sfory, za nim drugi, trzeci, piąty. Za dnia takie ujadanie oznaczało wizytę nowego klienta, to też Thumba postanowił szybko zakończyć obecny scans.

— Widzisz go? — spytał.

— Nie widzę, nie widzę, niestety.

— Snać brak ci wiary, albo woli do...

— Ależ nie! — wtrąciła Zosia. — Gdyby tak było, jak mówisz,

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (drukarz, polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-65.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynki pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;
Wrocław, Czarna 26, tel. 136.
PRENUMERATA: Warszawa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.20 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat); na 1-iej stronie — 1 zł., ty (na wszystkich stronach po 6 szpalat); na ostatniej stronie — 50 gr., na komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 60 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty, specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.